

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 140.

№ 2. Warszawa, 16 (3) stycznia 1905 r. Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Ostatnie spojrzenie.

Projekt nowego Prawa Myśliwskiego.

(Ciąg dalszy).*

Wszyscy wymienieni powyżej urzędnicy, do których należy przestrzeganie poszanowania prawa myśliwskiego, w razie wykrycia jakiegokolwiek w tym kierunku nadużycia, w swoim lub obcym rejonie działalności, obowiązani są spisać protokół, pociągnąć winnego do odpowiedzialności sądowej i sprawę w sądzie popierać w charakterze oskarżyciela.

Straż myśliwska i ziemska oraz służba kolejowa, nadzorcy handlu zwierzyną, borowi, polowi i strzelcy, sołtysi, wójci i ich pomocnicy, przy wykryciu nadużycia myśliwskiego, spisują protokół i przesyłają go miejscowemu Łowczemu, a w razie jego nieobecności, miejscowej policyi dla pociągnięcia winnego do odpowiedzialności.

Zatwierdzone przez rząd Towarzystwa myśliwskie, rolniczo-gospodarcze, Cesarskie Towarzystwo rybackie i inne Towarzystwa o charakterze instytucyj naukowych, których założenie związane jest z prawidłową eksploatacyą zwierza i ptactwa łownego, tudzież Towarzystwo opieki nad zwierzętami, mogą za pośrednictwem wybranych i zatwierdzonych przez naczelnika guberni delegatów, rozciągać nadzór nad prawidłowem wykonywaniem prawa myśliwskiego w rejonie działalności tych Towarzystw, spisywać protokóły, mające powagę dowodu, wdrażać dochodzenia karne i popierać wszczęte sprawy w sądzie.

Stróże myśliwscy korzystają z praw, nadanych w ustawie leśnej stróżom leśnym (art. 669—676 Z. P. t. VIII cz. I wyd. 1893 r.). Zarówno straż myśliwską, jak i dozorców handlu zwierzyną, mianuje, zatwierdza i uwalnia miejscowy Łowczy, a doprowadza do przysięgi i zaopatruje w ustanowione blachy, jak u nas, naczelnik powiatu, chociaż w projekcie wymienieni są w tym razie naczelnicy ziemscy, a gdzie ich niema „isprawnicy". Straż leśna korzysta z praw straży leśnej rządowej (art. 75, 78, 79, 83, 86 ustawy leśnej).

Protokóły o przewinieniach myśliwskich winny w danym wypadku określać szczegółowo, jakie narzędzia myśliwskie odebrane zostały winnemu: broń, psy, sieci i t. p., oraz ilość zabranej zwierzyny, już upolowanej. Protokóły, pociągające karę niewyższą nad 100 rb., mogą być spisywane bez udziału biegłych. Protokóły, spisywane o nadużyciach powyższych, spełnionych przez wojskowych, przesyłają się właściwej władzy wojskowej, przyczem postanowienia tych władz w przedmiocie owych protokółów winny być komunikowane gubernialnym komitetom myśliwskim.

Wszyscy, komu prawo niniejsze pozwala na spisywanie protokółów, przy poszukiwaniach winnego, mają prawo żądać pomocy policyi.

Odebrana winnemu zwierzyna, zwraca się właścicielowi polowania, a jeśli właściciel niewiadomy, sprzedaje się na rzecz kapitału myśliwskiego; zwierzyną żywą puszcza się na wolność w obecności przedstawiciela policyi i na jego żądanie.

Sprawy przeciwko winnym nieprawnego polowania, wytacza właściciel polowania, a w razie pogodzenia się stron, sprawy tego rodzaju podlegają zupełnemu umorzeniu.

Minister rolnictwa i dóbr państwa, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, może prośby o pozwolenie na założenie Towarzystwa myśliwskiego w guberniach Królestwa Polskiego, w dziewięciu guberniach Zachodniego kraju, lub w guberniach i okręgach Kaukazu, — przedstawić za pośrednictwem komitetu ministrów na Najwyższe zezwolenie wraz z projektami ustaw tych Towarzystw.

Gubernatorzy zaś i naczelnicy okręgów mają prawo wydawać pozwolenia na tworzenie Towarzystw myśliwskich w powierzonych im guberniach i okręgach w całem państwie (z wyjątkiem gubernij Królestwa Polskiego, 9 gubernij kraju Zachodniego i Kaukazu). W tym razie wystarcza piśmienne oświadczenie osób, pragnących założyć Towarzystwo według normalnej ustawy, która znajduje się na końcu projektu prawa. Jeśli obrąb działalności projektowanego Towarzystwa przekracza granice jednej guberni lub jeśli założyciele pragną zmienić lub uzupełnić arty-

*) Patrz Nr. 23 i 24 z r. z.

STRASZNA PRZYGODA.

NAPISAŁA

Lady Middleton.

(Przekład z angielskiego).

(Dokończenie).

Elsie miała dotąd mało sposobności do wypróbowania swej umiejętności na punkcie jazdy konnej w otwartem polu, tem niemniej jednak była bardzo dzielną amazonką, dzięki wskazówkom jej ojca. To też bez obawy, jak młoda kotka, wskakiwała na każdego konia, a dosiadłszy go, trzymała się świetnie. Stary, ambitny masztalerz pozwalał jej wybrać sobie, jakiego chciała, konia.

Ulubieńcem jej był jednak wielki, piękny karosz, którym zachwycali się szczególnie oficerowie lejbgwardyi, odwiedzający lorda Dundavę. Koń miał skórę, jak staniczek aksamitny, i długi ogon do ziemi. (Wujaszek nie pozwalał na obcinanie).

Koń znał dobrze swoją panią, a zwykle trudny do jazdy, bywał posłuszny jej lekkiej rączce i niósł bez zarzutu.

„Czarny Orzeł" stał więc przed schodami i w jednej chwili poznał wiotką postać i lekką rączkę swej pani, którą uniósł z miejsca w podskokach.

Była piękna, jak obraz; jasne loki zwieszały się swobodnie z pod kapelusika słomkowego; niebieskie oczy promieniały z radości; drobny, nieco zuchwale sterczący nosek złagodniały roskoszne usta; cała postać w szarej amazonce była gibka, jak kwiat na wietrze.

Mój własny koń był w swoim rodzaju również doskonałością; był to jasny srokacz, odznaczający się spokojem i chodem wygodnym. Ja, co prawda, nie jeździłam konno zbyt dobrze, a lubo wolałabym nieraz pogalopować prędko, to jednak bałam się narazić zdrowie i ufać zanadto koniowi.

— Dokąd zatem? — spytałam, gdyśmy wyjechały.

Nie zabrałyśmy z sobą służącego, jak to zresztą czyniłyśmy często, objeżdżając same milę za milą szkockie lasy sosnowe i błonia, gdzie, oprócz wiewióreczki lub królika, nie spotykałyśmy nigdy żywej duszy.

— Ach! — mówiła Elsie —, przecież to jeszcze wcześnie, mamy dużo czasu i możemy jechać wzdłuż rzeki do skał, a z powrotem przez las Rhymie, gdzie może spotkamy Jana.

Galopowałyśmy więc przed siebie w ten piękny poranek czerwcowy, nie myśląc o niczem, a tylko

kuły ustawy normalnej, gubernatorzy przesyłają podanie założycieli do ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, które sprawie nada bieg właściwy.

Zakładane według ustawy normalnej Towarzystwa, mogą sobie stawiać za zadanie rozwój gospodarstwa łowieckiego wogóle, lub jego oddzielnych gałęzi, jako to: poprawę ras psów myśliwskich, udoskonalenie sztuki strzeleckiej i t. p., przyczem odnośne artykuły ustawy normalnej zmienione zostaną stosownie do zadań Towarzystwa.

Projektowane zmiany w ustawie o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, zastrzegają przelew wpływów z kar i sprzedanych przyborów myśliwskich i t. p. do kapitału myśliwskiego ministeryum rolnictwa; podwyższenie kar za obelgi słowne, wymierzone przeciw nadzorującym nad wykonywaniem prawa myśliwskiego -- areszt do miesiąca i grzywny do 100 rubli, w razie obelg czynnych—areszt nie dłuższy nad 3 miesiące; za polowanie bez biletu, łowienie ptactwa bez pozwolenia, handel zwierzyną lub skórami bez świadectwa—oprócz konfiskaty produktów polowania — kary wynosiłyby: za I razem od 10 do 25 rb., za II — od 25 do 50 rb., za III — od 50 do 100 rb. i areszt do 15 dni; za przedstawienie cudzego biletu lub świadectwa za I razem 50 do 100 rb., za II -- kara się zdwaja, za III -- kara pieniężna podwójna i areszt do 15 dni; kara za zabicie bobra rzecznego, łoszy, łani wynosi 100 rb. za każdą sztukę, za sarnę lub cielę z powyższych gatunków — 25 rubli.

Za polowanie w czasie zabronionym na daną zwierzynę, lub sposobami wzbronionemi, za polowanie z psami w niewłaściwym czasie, za brak dozoru, pozwalający psu biegać po cudzych terytoryach myśliwskich, winni podlegają karze: za I raz 25 do 100 rb., za II kara się zdwaja, za III—zdwojonej karze pieniężnej i aresztowi do 15 dni. Za niszczenie gniazd ptasich, podbieranie jajek i piskląt, również za niszczenie legowisk zwierza łownego i wybieranie młodych, winni podlegają karze: I raz 15 do 100 rb., II—kara się zdwaja, III — zdwojonej karze pieniężnej i aresztowi do 15 dni.

Za roznoszenie, rozwożenie, sprzedawanie i kupowanie zwierzyny w czasie zakazanym oraz bitego ptactwa owadożernego i śpiewającego w każdym czasie, winni, po skonfiskowaniu zwierzyny podlegają karze: za I razem—25 rb. za każdego odebranego im łosia (byka lub łoszę), jelenia (byka lub łanię), kozła lub kozę, i po 1 rb. za każdą inną sztukę zwierzyny lub ptactwa, za II—kara się zdwaja, za III — zdwojonej karze i aresztowi do 15 dni.

Za małoletnich przestępców wobec prawa myśliwskiego odpowiadają rodzice, ale tylko do 10 lat wieku dziecka.

Za samowolne polowanie na cudzych gruntach winni podlegają karze: za I razem od 10 do 100 rb., za II—kara się zdwaja, za III - karze pieniężnej zdwojonej i aresztowi do 15 dni. Takim samym karom podlegają winni ściągania na swoje terytoryum cudzej zwierzyny, wyganiania jej z cudzego lasu i t. p. Zaprawianie psów do polowania na cudzych obszarach uważa się jako polowanie samowolne, oraz przebywanie na cudzych obszarach, po za obrębem drogi, z bronią, psami, sieciami lub innemi przyrządami łowieckiemi. Za zabicie lub złowienie zwierza w zagrodzonym parku lub zwierzyńcu, winni odpowiadają, jak za zwykłą kradzież.

Polowi, leśni i myśliwscy stróże, straż myśliwska i dozorcy handlu zwierzyną, za fałszywe doniesienia, oprócz kary przewidzianej prawem, będą wydaleni ze służby ze wzbronieniem na zawsze zajmowania odnośnych posad.

* * *

Takie są zasady nowego projektu prawa myśliwskiego. Na końcu projektu znajdujemy projekt normalnej ustawy Towarzystw myśliwskich. O projekcie tym, jako mniej ważnym, wspomnimy na końcu, a tymczasem zwróćmy uwagę na niektóre punkty projektu prawa, których zmiany uważalibyśmy za konieczne dla dobra naszego łowiectwa.

J. Z.

(C. d. n.).

---

rozkoszując się jazdą. Miły zapach sosny rozchodził się po lesie, gdy wiatr poruszał liśćmi. Słońce świeciło przepięknie, rzucając jasne promienie na żółtawe wierzchołki drzew. Przebyłyśmy kilka rowów, poczem skierowałyśmy się w stronę Bramy Żelaznej, która stała zawsze otworem, gdy rodzina bawiła na wsi; ztąd spuściłyśmy się do brzegu rzeki, w której ciemne fale toczyły się leniwie, albo gniewnie uderzały wzburzone o odłamy skalne, które im tamowały bieg dalszy.

Długi czas milczałyśmy; nie miałyśmy nic sobie do opowiadania, a szum wody i śpiew ptasząt większy budziły zachwyt, niż dźwięk mowy ludzkiej.

Powoli oddalałyśmy się od rzeki i zbliżały do skał, zwanych tam „Hakami kamiennemi“. Tutaj wygląd ziemi zmienił się zupełnie, kamienie składały się z samego granitu. Jego piękne, czerwone plamy i linie, przeplatane bladą zielenią wczesnego lata, wyglądały niezwykle malowniczo i zdawały się też przypominać zamierzchłe, niejasne podania o czynach, dokonanych przez hardych i dumnych przodków panny Elsie!

Albowiem pomiędzy rozpadlinami skał a kupami gruzu znajdowały się wielkie jaskinie, do podziemi podobne, gdzie — jak sobie opowiadano — ludzi, którzy tu szukali kryjówki przed prześladowaniem możnych panów, wykurzono, jak osy, i mordowano bezlitośnie, gdy uciekali, tak, że ich krew zostawiła wieczne plamy czerwone na kamieniach. Obecnie jednak wszystko było spokojnie, i słodko, i miło. Droga nasza prowadziła teraz po murawie, która tłumiła uderzenia kopyt końskich. Wjechałyśmy następnie w wązką aleję, jakby parkową, która miała z jednej strony wielką skałę, ocienioną staremi jodłami, a z drugiej — głazy mniejsze, na wielu miejscach pokruszone, a złożone z czerwonego granitu, ciągnącego się daleko, aż do zieleni wielkiego lasu, otaczającego Dundavę na kilka mil wokoło.

Nie rozmawiałyśmy z sobą, lecz podziwiałyśmy przyrodę i tak cicho zbliżałyśmy się, że liczne króliki, które uwijały się około swych norek, wybiegając i wracając—, nie zwróciły wcale uwagi na naszą obecność w pobliżu tych kryjówek.

Lekki wietrzyk dął przyjemnie, rozrzucając złote włosy Elsie po twarzyczce. Spojrzałam na nią. Przejażdżka wywołała lekki rumieniec na policzkach; oblicze promieniało z radości. Elsie rozglądała się z lubością po miłym krajobrazie. Patrząc na nią, pojęłam łatwo, dlaczego „Missie“, jak ją nazywała służba i urzędnicy sposobem staro-szkockim, jest ulubienicą i dumą nas wszystkich.

Wzrok mój oderwał się od ślicznej towarzyszki i skierował się przed siebie (nazywali mnie zwykle „Hawk“—sokolicą—, ponieważ miałam wzrok bardzo ostry i przenikliwy), gdy nagle mnie coś uderzyło! Bezkształtna bryła żółtego, czy płowego piaskowca,

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

Ogromna ilość sług jest jedną z charakterystycznych cech domowego życia w Indyach. Do każdego rodzaju pracy około domu, lub nawet osobistej usługi, osobni są ludzie, z których każdy tylko te czynności wypełnia, które ściśle jego rodzaju pracy się tyczą. Ten, który buty czyści, za nic wody nie przyniesie i odwrotnie. W angielskich stajniach liczy się do każdego konia po jednym człowieku, a nawet nieraz i po dwóch, jeżeli koń cenniejszy. Nigdzie podział pracy w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie jest tak skrupulatnie przeprowadzony, jak w Indyach. Głównej tego przyczyny w bramińskiej religii i w podziale na kasty całego narodu szukać należy. Wogóle podaż pracy jest ogromną, wynagrodzenie śmiesznie małe, ztąd też w domu Anglika o średnich środkach materyalnych, widzi się nieraz 30 — 40 sług w domu zajętych.

Lecz wróćmy do naszego obozu...

Mieszkańcy pobliskiej osady o dzikich twarzach bez ubrania, prócz fartuszka na biodrach, przynieśli rozmaite wiktuały dla nas, ryż, kurczęta i t. p., i gapią się na „Sahibów“, pokornie pokłony bijąc, gdy się biały ku nim zbliży. Jeden z nich najwięcej nas zajmuje: przyszedł z wiadomością, że tejże nocy pantera, zakradłszy się do jego zagrody, w środku wioski o pół mili od obozu położonej, wzięła młodego wołu (nie przynętę, lecz prosto z zagrody) i zaciągnęło do pobliskiej knieci. Skoro się ludzie zebrali, ruszamy śpiesznie w to miejsce. Obóz tymczasem mają zwinąć, i o ośm mil dalej, do miejscowości zwanej Ragogar, posunąć. W wiosce oglądamy miejsce zbrodni, popełnionej rzeczywiście z niesłychaną zuchwałością. W otoczeniu kilkunastu chat, pod nosem śpiących ludzi, zadusiła pantera sporego wolika, wydarła go przez wysoki parkan i zawlekła pod pagórek w gąszcz o kilkaset kroków odległy: widzimy krwawy ślad, którędy biedną ofiarę ciągnęła.

Co za niesłychaną siłę w szczękach zwierz ten mieć musi, by taki ciężar jak wół, naprzód przez parkan przerzucić, a potem spory kawał pod górę wlec! Sępy, gęsto na drzewach rozsiadłe, wskazują miejsce, gdzie leży pożarta ofiara. Bierzemy miot, z bijącem sercem wypatruję pantery — niestety! jeden zawód więcej powiększa spory już ich szereg. Znowu się gdzieś bestya wymknęła i przepadła bez śladu. Jak w każdem polowaniu na grubego zwierza, tak i tu, wiele, bardzo wiele od szczęścia zależy. Na ogromnym obszarze jednostajnej dżungli, gdzie skała koło skały się piętrzy, gąszcz gąszczu dotyka, nadzwyczaj jest trudno oznaczyć, dokąd zwierz się schronił i gdzie zaległ; wybór kniei polega na domyśle i instynkcie miejscowych ludzi, opartym wprawdzie na znajomości dżungli i zwyczajów zwierza, lecz jakże często zawodnym!

Odwrotna strona tego polowania na pantery leży, jak już wspomniałem, w konieczności puszczania bez strzału reszty zwierza. Dziś mogłem zabić kilka dzików i gazelli, oczekując jednak pantery, nie śmiałem strzelić, boby naturalnie ludzie skwapliwie pochwycili tę okazyę i powiedzieli, że ja panterę zestraszyłem.

Ptaków tu jeszcze więcej, niż w okolicach Goony, między innemi, widzę po raz pierwszy gatunek jarząbka brunatnego koloru z zielonawym piór odblaskiem (Gallopardix spadiceus). Ptak ten w skałach siedzi, a gdy go zestraszyć, piechotą ucieka; nigdy nie widziałem, by się zerwał. Anglicy nazywają go spur-fowl, od pazurka u łapki w formie ostrogi (spur — ostroga). W niektórych kniejach, szczególnie w pobliżu wody, pawi tak dużo, że się zrywają całemi, tak zwanemi bukietami, jak bażanty w parkach. Mnóstwo też kuropatw, frankolinów i czarnych przepiórek. Wszystko to owoc zakazany: „strzelać nie można, bo pantera ruszy“—mówi Mahmud Khan.

W ostatnim miocie zabawne miałem stanowisko: obława zajęła stok pagórka mimozami zarosłego; gdy naganka dochodziła, zaczęły się z góry sypać, jak

---

zupełnie podobnego do tego, który widziałyśmy poprzednio na brzegu rzeki,—leżała pod odłamkiem granitu na poblizkiej kupce. Nawpół nieświadomie poruszyłam ostrogą „Bayoume“, puszczając się krótkim galopem, ażeby zblizka się przypatrzeć. Lecz koń, zwykle spokojny, uczynił, nie wiem co takiego, że w tej chwili zrzucił mnie przez głowę na murawę.

Zerwałam się prędko, słysząc właśnie, jak mi się zdawało, głośny śmiech Elsie z mojego wypadku, lecz spojrzałam na „Czarnego Orla“, który stał blizko mnie, i ujrzałam, jak żółty kamień się poruszył, podskoczył i zwrócił się przeciw nam; spostrzegłyśmy oto—olbrzymiego lwa!

Mówią, że w obliczu grozy śmiertelnej człowiek niespodziewanie widzi rzeczy, nieznane mu dotąd, w całej ich prawdzie przeraźliwej i nagiej; ja w lęku groźnym myślałam mimowoli o zabitych owcach.

W jaskrawem świetle słonecznem ogromny zwierz zdawał się mieć na piersi i grzbiecie wielkie pręgi i ciemne plamy, które pochodziły chyba jedynie od krwi jego ofiar. Wyglądał zdrowo na ciele i miał postawę dumną i nieustraszoną. Lecz za mało miałyśmy czasu na przypatrywanie się szczegółom. Okrzyk przerażenia, jaki wydała Elsie, świadczył, że ona również pojęła grozę położenia. Konie nasze drgając i pocąc się ze strachu, same nas jakby ostrzegały przed niebezpieczeństwem. Mój koń wyrwał mi cugle z ręki, nawrócił raptownie i galopował z powrotem po drodze, którą przybyłyśmy. Spojrzałam na „Czarnego Orla“: pierś jego dyszała ciężko, oczy rozwarł szeroko, a chrapy, jak krew, czerwone, wydymał; stanął, jak żywy obraz strachu. Wtem rozległ się ryk, że aż skały zadrżały; jedno uderzenie lwa, a koń runął na ziemię z czerwoną, broczącą raną na łopatce; na szyi zawisła mu bryła czarno-żółta. Elsie jednak zleciała przez grzbiet konia i upadła na kupę ostrych kamieni.

W chwili tej zdawało mi się, że przytomność mi wróciła. Wołając ciągle, „ratunku, ratunku!“, mimo, że wiedziałam, iż niema nadziei, bo wokoło niebyło nikogo, — zwróciłam się do swej kuzynki, która leżała bezwładnie. Lecz oto nagle następuje odpowiedź na moje wołanie! Rozległ się głos Jana Camellaus, który zachęcał do szukania psy swoje. Po chwili przybiegł on sam na koniu, a z nim Johnnie, pewna liczba pastuchów, oraz Grasp i Gripper!

Strzał jeden i drugi, przeraźliwy ryk i wycie! Potem nie wiedziałam już nic więcej, co się stało, aż poczułam, że ułożono spokojnie mą głowę na poduszce w powozie.

Gdym słabym głosem zapytała:

— Gdzie jest Elsie?—, nie dał mi nikt odpowiedzi, a ja znowu wpadłam w stan omdlenia.

Ale, chwała Bogu, Elsie żyje. Wstrząśnienie z powodu uderzenia o kamienie, uratowało ją od gor-

z worka, dzikie małpy, jedna po drugiej, małe i duże, rozmaitego wzrostu, stare samce z brodami, samice, mosące małpki na grzbiecie — pocieszny widok! Ze trzydzieści ich koło mnie przedefilowało. Tak są duże, że gdy się na łapy wzniosą, wzrostu średniego człowieka dochodzą; nie strzela się ich tu, również jak pawi i z tego samego powodu. Hindusi je bowiem za święte uważają.

Święta małpa Hindusów (Semnopithecus entellus), po krajowemu Hulman albo Huneman zwana, jest jednem z wielu tysięcy bóstw, którym Hindusi boską cześć oddają. Małpom są poświęcone osobne świątynie w Benares i wszędzie, czy to w dzikim stanie dżungli, czy w pół oswojonym w pobliżu osad i wiosek, cieszą się małpy szczególnem ze strony krajowych mieszkańców poważaniem. Do niedawna kara śmierci groziła każdemu za zabicie świętego zwierza, biada Europejczykowi, któryby się był poważył rękę nań podnieść. Anglicy, przez wzgląd na krajowców, przestrzegają nietykalności małpy. Staro indyjskie podanie niesie, że gdy przed wielu tysiącami lat, olbrzym Ravan porwał boginię Sita, małżonkę boga Rama i na wyspę Ceylon się z nią schronił, małpy ujęły się za porwaną boginią, uwolniły ją z niewoli i utworzywszy z ciał swych, poczepianych ze sobą ogonami, most przez morze, z Ceylonu do Indyj, Sitę napowrót do małżonka przywiodły. Od tej pory datuje się ubóstwianie małp. Im też według podań Hindusów, zawdzięczają ludzie w Indyach odkrycie smacznego owocu „Mango" zwanego, który rzeczywiście do najlepszych fruktów należy, jakie na świecie spotkać można; niczem ananas, a nawet brzoskwinia w smaku i soczystości ustąpić mu musi. Bombay słynie z najlepszego gatunku mangosów, które tam nieraz wysokiej ceny, kilku rupii za sztukę dochodzą. W pojęciu przeto Hindusów zasługa małpy wielka, niedziw, że im spokojnie dozwalają pola swe i ogrody plondrować i krzywem okiem spoglądają na bezbożnika, który małpę ruszyć się ośmiela. Semnopithecus entellus żyje licznemi stadami w całych Indyach na południe od Gangesu, wyżej na północ się nie trafiają. Prócz tego gatunku, wiele innych rodzajów małp Indye zamieszkuje, między niemi również pospolitą jest Macacus radiatus, którego nieraz w okolicach Goony widziałem.

Pod wieczór przybyliśmy do Ragogar, gdzie zastaliśmy obóz rozłożony, namioty rozpięte i obiad przygotowany. Jesteśmy tu na gruncie jakiegoś indyjskiego książątka, który opodal na szczycie góry w obronnym zamku rezyduje. Potomek niegdyś potężnej dynastyi hindostańskich władców, dziś egzystuje tylko, dzięki protekcyi angielskiego rządu, utracił bowiem swe państwo w krwawych bojach z gwaliorskim Maharadżą, który całe jego terytoryum zaanektował. Dopóki był potężnym władcą, Anglicy neutralnie się zachowywali, gwaliorskiego księcia raczej forytując, dzisiaj jego protegują przeciw tamtemu. „Devide et impera" — stara maksyma, którą Anglicy, jako główną zasadę swej polityki przyjęli.

Legenda niesie o tutejszym księciu, że wielkie skarby posiada w ziemi ukryte, z obawy przed najazdem gwaliorskiego współzawodnika. Ledwo do obozu przybyliśmy, zjawił się jakiś urzędnik książęcego dworu, uprzejmie nas witając imieniem księcia i swe usługi ofiarując.

Nasz obóz rozłożony w obrębie starego fortu, od wieków w gruzach leżącego; o istnieniu jego świadczą gdzieniegdzie pozostałe szczątki murów i kamienne bryły. Miejsce jakby stworzone na obóz, który ocieniają wkoło cudnie kwitnące mangosy i figowe drzewa.

(C. d. n.).

---

szej choroby nerwowej, która zagrażała wątłemu dziewczęciu wskutek lęku i przerażenia okropnego. Na szczęście napad lwa na konia nastąpił tak szybko, że Elsie nie miała czasu długo się przypatrzeć tej strasznej przygodzie, któraby łatwo ją pozbawiła zmysłów.

„Czarny Orzeł" zakończył żywot na miejscu; biedne zwierzę! nie można było zatamować krwawienia rany, którą zadały ostre pazury lwa.

Skąd się tu wziął lew — to dosyć zwyczajna historya. Uciekł z menażeryi, która zawitała do miasta, dość odległego, a znalazłszy ochronę w gęstych lasach i kryjówkę śród rozpadlin skalnych, długo tam przebywał, zanim go można było wytropić. Bez naszej przygody byłby jeszcze długo grasował w okolicy bezkarnie, jako niebezpieczny drapieżnik.

Przełożył

J. K—z.

Z Francyi.

Montrésor, *w listopadzie, 1904.*

Aby pozostać wiernym długoletniej, bo od 1885 r. trwającej tradycyi, i w roku obecnym spędziłem cztery listopadowe tygodnie pod gościnnym dachem Montresorskiego zamku, gdzie pobyt mój jest prawdziwym karnawałem myśliwskim, gdyż polujemy tam dzień po dniu, nie odpoczywając nawet w niedzielę. Jedynie w dzień Wszystkich SS i w dzień Zaduszny broń nasza miała chwilowy odpoczynek, po ciągłej i uciążliwej pracy. Nasz św. Patron łaskawie nas przyjął, obdarzając obfitemi zwierzostanami, a i św. Medard zsyłał nam stałą pogodę, aczkolwiek z krzywdą dla rolników francuskich, którzy od czerwca z upragnieniem, lecz bezskutecznie wyglądali ożywczego deszczu. Susza ta ujemnie wpływała na bieg naszych polowań w lesie z gończemi, gdyż tropienie było bardzo utrudnione; lecz za to polowaliśmy w piękną pogodę, co zawsze dla myśliwego zwiększa w dwójnasób przyjemność samych łowów.

Zdawałoby się, że przez 6 miesięcy trwająca susza powinna była ujemnie wpłynąć na zwierzostany miejscowe, a jednak tego zauważyć nie mogliśmy; przeciwnie stan kuropatw i zajęcy w samym Montresorze wypadł doskonały, co zresztą łatwo sobie wytłómaczyć topograficznemi i klimatycznemi warunkami tej okolicy. Tak zwana „la Touraine", w której Montrésor leży, jest to kraj falisty, o gruncie po większej części nieprzemakalnym lub małoprzemakalnym, poprzerzynany licznemi rzekami, rzeczkami i strumieniami. Względna bliskość morza stanowi, że powietrze jest z natury samej nasycone wilgocią, gdy więc nawet brak deszczów, nocami i rankami jest zawsze rosa, a bardzo często mgła gęsta, która się na roślinach skrapla, co widocznie stanowi dla zwierzyny dostateczny napój. W tem leży cały sekret, że nietylko zwierzyna, ale nawet roślinność nie cierpi zbytnio od braku deszczów; drzewa w jesieni zachowały swą zieloność, a łąki wyglądały, jak u nas w czerwcu.

Szczęśliwy więc to kraj pod względem klimatycznym ta Francya, bo ma zimy lekkie, a rozkład

opadów atmosferycznych na wiosnę i w lecie jest zwykle bardzo równomierny; więc też i zwierzyna mogłaby się tam spokojnie rozmnażać, gdyby nie ta straszna plaga kłusownictwa, o której tak często pisałem w „Łowcu Polskim“. Kłusownicy z bronią palną są jeszcze mniej niebezpieczni i szkodliwi, lecz za to wnykarze i sieciarze wyrządzają tu niebywałe straty w zwierzostanach. Tak np. w Montresorze buduje się obecnie przedłużenie kolejki wązkotorowej do Ecueillé, przyczem zajętych jest kilkudziesięciu robotników, należących tutaj do najniższych i zarazem najgorszych warst społeczeństwa. Trafiają się między nimi włóczęgzy, a często nawet zbrodniarze, ukrywający się pod przybranemi nazwiskami przed wyrokami sądowemi. Nic więc dziwnego, że w tak zacnej korporacyi spotkać można i wnykarzy-profesyonistów, o czem przekonać się mogliśmy osobiście.

Istnieje w Montresorze w bliskości zamku głęboki i gęsto zarośnięty parów, który jest doskonałą remizą dla zajęcy i królików. Wybraliśmy się tam pewnego razu, aby z małemi gończemi pieskami (bassetami) zapolować. Już zaraz w początku polowania gajowi znaleźli zastawione wnyki, a nawet jednego zająca, świeżo złapanego. Po bliższem przeszukaniu wykryto kilkadziesiąt wnyków, które powiększyły niezmiernie bogatą kolekcyę kłusowniczych przyrządów, jaka znajduje się u montresorskiego łowczego. Hr. Branicki postanowił wybić wszystkie zające w bezpośredniem sąsiedztwie budującej się kolejki, czegośmy też dokonali w czasie naszej bytności. Nie podobało się to widocznie pp. wnykarzom, bo gdyśmy razu pewnego przejeżdżali obok nich brekiem, wracając z polowania, niezaczepiani zwymyślali nas od ostatnich wyrazów. Wskutek wdania się żandarmeryi, wydalono kilku z nich, najbardziej awanturniczego temperamentu.

Gdy „obywatele“, pracujący przy budowie kolei, zajmowali się niewinną zabawką łowienia cudzych zajęcy, inny członek korporacyi kłusowników rozwijał swą użyteczną działalność w obszernych lasach rządowych (forêt de Loches), gdzie hr. Branicki wraz z kilkoma sąsiadami polowanie dzierżawi. Ten ptaszek, nazwiskiem Pinault, odsiedział tylko co kilkunastomiesięczne więzienie i ledwie zeń wyjrzał na świat Boży, już zaraz zdradził swoją obecność licznemi wnykami, jakie po lesie porozstawiał. Nie lubi on jednak łowów na drobną zwierzynę i jedynie „hochjagd“ uprawia. Wnyki jego są zrobione z bardzo grubego drutu i nietylko sarnę, ale nawet jelenia lub dzika przytrzymać mogą.

Przy tak rozwiniętem kłusownictwie najpilniejsza czujność straży leśnej lub polowej nie jest w stanie zapobiedz szkodom w zwierzostanach. Lecz widocznie Francya jest błogosławioną krainą dla zwierzyny, bo mimo szkody, jakie ludzie złej woli wyrządzają, jest tu jej sporo, ku uciesze prawych adeptów św. Huberta. Nie biorąc w rachubę licznych polowań w sąsiedztwie, na samem terytoryum Montresoru padło przez miesiąc listopad: 4 dziki, 11 sarn, 1 łania, 4 daniele, 2 lisy, 1 borsuk, 228 zajęcy, 376 królików, 50 bażantów, 600 kuropatw, 7 słonek, 5 jastrzębi i 1 kulig, czyli ogółem 1,290 sztuk zwierzyny łownej. Najlepszy był dzień t. zw. *la grande battue*, czyli wielkiej sąsiedzkiej naganki, na którą zjechało się kilkunastu sąsiadów. Dnia tego w 16 strzelb zabiliśmy, od 12-ej do 4-ej i pół, 196 kuropatw i 34 zające, co przy trudności strzałów do francuskich kuropatw stanowi rezultat bardzo piękny.

Niemniej dobrze udały nam się polowania w lesie z psami gończemi, pomimo bardzo utrudnionego tropienia wskutek suszy. Raz jeden tylko wróciliśmy z niczem do domu, a zwykle polowanie każdorazowe dawało nam dwie, trzy, a nawet cztery sztuki. Nie obyło się też bez awantury z dzikiem, i to z niewielką, może 100 funtową maciorką, ale na szczęście zakończyło się tylko na pokaleczeniu dwóch psów. Wypadek ten opowiem, jako charakterystyczny dla tutejszych polowań.

Mieliśmy otropione, małe stadko dzików w niewielkim miocie, leżącym tuż w bezpośredniem sąsiedztwie siedziby gajowego. Zaledwie psy puszczono, maciorka wytknęła na jednego z myśliwych, lecz w miejscu zawróciła, poczęstowana grubym sarniakiem po szynkach. Ja stałem wtedy z hr. Branickim na innej, bardzo wązkiej alejce. Zmiarkowałem też zaraz, że polowanie ku nam się kieruje, i stałem przygotowany do strzału. Jakoż wkrótce usłyszałem w gąszczu, przed sobą charakterystyczny szelest uciekającego zwierza i w chwilę potem ujrzałem na alejce dzika, który dwoma susami ją przesadził, więc strzał jeden ledwie dać mogłem — jak się później okazało — spudłowany. Przeszły wkrótce psy i polowanie zaczęło się oddalać ku łące, zkąd niewątpliwie przejściby musiało do sąsiednich lasów rządowych. Na tropie sprawdzić mogłem, że dzik przyszedł już do mnie strzelony, gdyż znalazłem na alejce kilka drobnych kropli krwi przed moim strzałem.

Wkrótce usłyszeliśmy strzał od łąki i zmiarkowaliśmy, że polowanie znów się ku nam zbliżyło, lecz po chwili już mieliśmy pewność, że dzik na miejscu psom się odcina. Ledwieśmy w tę stronę zaczęli biedz, gdy znów padł strzał i zaraz potem piękny głos trąby oznajmił nam „śmierć“ zwierzęcia. Gdyśmy przez gęste i wysokie wrzosy na miejsce przybyli, leżał dzik zabity, u wkoło ujadały jeszcze psy, z których dwa poniosły dość ciężkie rany jakby od kłów odyńca.

Z zebranych wiadomości okazało się, że dzik wytknął na łąkę, lecz tam trafił na jednego z gajowych, który do niego spudłował, niemniej jednak przeciął mu odwrót. Dzik wtedy cofnął się do miotu i tu zaczął się psom odcinać. Gdy się doń konno zbliżył dojeżdżacz, szarżował na niego, lecz jeździec szczęśliwie szarży umknął. Ten sam los spotkał strzelca, Czarkowskiego, który również konno za polowaniem podążył. Nadbiegł tymczasem jeden z myśliwych, p. Grazon, o którym już nieraz w swoich korespondencyach wspominałem. Dzik spostrzegłszy go, rzucił się, lecz myśliwy zręcznie za drzewo uskoczył i celnym strzałem za ucho na miejscu awanturnika położył.

Tak bohatersko zakończyła żywot ta maciorka, wielkości naszego przelatka. Pokaleczone psy prędko się ze zwych ran wylizały i pod koniec naszego pobytu znów brały udział w polowaniach, z większym może nawet zapałem, aniżeli przedtem.

W chwili, gdy Montresor opuszczamy, sezon myśliwski jest we Francyi w pełni rozwoju. Gazety pełne są sprawozdań z polowań *par force* lub z naganką. Niemało tematu dał pobyt we Francyi króla portugalskiego, który podobno należy do najlepszych strzelców europejskich. Robił on podobno takie sztuki, że trzymając w obu wyciągniętych rękach po jednej strzelbie, robił kwadruplety do bażantów. Mniej jeszcze prawdopobną wydaje się wiadomość, że na jednem z polowań w Bretanii zabito dwieście sześćdziesiąt ośm słonek jednego dnia. Czemu jednak wierzyć możemy, to wszystkim artykułom, noszącym jeden i ten sam tytuł „L'accident de chasse“, a które niemal codziennie podczas sezonu, w gazetach francuskich figurują. Niema chyba kraju, gdzieby wypadki na polowaniu powtarzały się z takim smutnym uporem, jak we Francyi, do czego przyczynia się w części olbrzymia ilość myśliwych w tym kraju, a głównie zapewne — lekkomyślność Francuzów w obchodzeniu się z bronią palną.

Jan Szlolcman.

W sprawie kul sztucerowych.

(Ciąg dalszy).

Powyżej urządzony nabój przy strzelaniu kulą, napełnioną masą wybuchową, przedstawia następujące rezultaty: jeżeli kula w swym biegu trafi na drzewo, deskę lub jaki twardy przedmiot, albo w kość pacierzową zwierza, to bezwarunkowo następuje eksplozya, przyczem kula pęka na drobne kawałki, niezbyt grube drzewo wyrywa, zaś w grubszem pozostawia wydrążenie z widocznemi znakami opalonego lub osmolonego drzewa. W zwierzu zaś, jeżeli trafi w twardą kość, to również eksploduje, a odłamki kul zagłębiają się w okoliczne mięśnie. Dla podobnej jednak eksplozyi potrzeba, jak to powiedziałem, aby kula uderzyła koniecznie w twardą kość, co zwykle rzadko się przytrafia. Tymczasem na polowaniu przy strzelaniu do zajęcy i grubszego zwierza, włącznie do jelenia, kule te zazwyczaj dają następujące, zwykle jednostajne rezultaty: na dystansie 20, 40 i 60 kroków trafiony zając na komorę, jest zupełnie rozbity, niezdatny prawie do użytku; rogacz, strzelony na metę do 60 kroków, również otrzymuje ogromne pokaleczenia, otwór wychodowy kuli jest niekiedy szerszy od dłoni, a kawałki mięśni rozrzucone są po gałęziach i drzewach, lecz zwierz po większej części pozostaje w ogniu.

Objawy te pochodzą nie wskutek eksplozyi kuli i masy piorunującej, które w zającu, rogaczu i dziku nie eksplodują, a napełniająca kulę masa, pozostaje w tych razach zupełnie bez skutku; lecz objawy te rozszarpania zwierza na powyższe mety, pochodzą jedynie z powodu rozkwitania, czyli rozwijania się wydrążonej głęboko kuli, bez względu, czy kula będzie napełniona masą wybuchającą, czy woskiem zalana, czy drewienkiem uszczelniona, czy wreszcie zupełnie pusta i tylko u góry woskiem zalepiona, zawsze otrzymamy jeden i ten sam skutek, to jest, na bliższe mety ogromne rany i poszarpania, które nieraz sprawiają bardzo przykry widok. Pamiętam dwa zdarzenia, mogące bliżej scharakteryzować te działania kuli na bliższe mety. W pierwszem strzelony był kozioł na 50 kroków, $^3/_4$ z tyłu, prawie do boku; kula trafiła w brzuch, ku przedniej, prawej łopatce; po strzale kozioł został w ogniu, lecz zaraz się zerwał, mając wszystkie wnętrzności wyrwane, a sam żołądek wisiał pod nogami, nie dotykając ziemi, który kozioł wlókł za sobą. Gdym zbliżył się, aby go dobić, kozioł znów się zerwał i odbiegł w susach jeszcze na jakie 60 kroków, zanim zdołałem go dobić. Podobny wypadek zdarzył mi się zaraz na drugi dzień.

Wszystkie te objawy strzałów, w ciągu wielu lat praktykowanych, stosują się tylko do bliższych dystansów, a mianowicie 60—80; strzelony zaś zwierz na 120—180 i dalej, już nie przedstawia tego widoku i ogromnego poszarpania, lecz otwór kuli wchodowej jest prawie taki sam, jak wychodowej, czyli, inaczej mówiąc, poczynając od 150 kroków kula nie rozwija się wewnątrz zwierza, czyli nie deformuje się.

Zadaniem zagranicznych puszkarzy, szczególnie angielskich, było udoskonalenie ekspresu do użytku polowania w Afryce i Indyach, przeważnie na grubego i niebezpiecznego zwierza, celem wyszukania odpowiedniego strzału, ażeby nim natychmiastowo można było unieruchomić drapieżnika. Dalekonośne bronie z opancerzonemi kulami, pomimo nadzwyczajnej swej siły—temu zadaniu nie odpowiadają, gdyż, przeszyty zwierz tą kulą na wylot, na razie tego nie czuje i ma tyle siły, że może zamordować swego przeciwnika. Przypadkowy wynalazek kuli dum-dum jako też i inne odkrycia zachęciły do dalszych prac, celem wyszukania odpowiedniej broni z powyższemi warunkami, i dziś jeszcze w zagranicznych gazetach, jak naprzykład „Wild und Hund“, napotykamy artykuły i polemiki o broni, któraby była najodpowiedniejszą na grubego zwierza — łosie, jelenie, niedźwiedzie — i zdania tak są podzielone, że nieraz doprowadzają do śmieszności.

Powracam zatem do działania kul rozrywających do sztucera ekspres. Jak powiedziałem wyżej, kule te, pomimo samego napełnienia otworu kuli, przedstawiają jedne i te same skutki działania na mety bliższe, to jest, rozkwitają, czyli rozwijają się, i zupełnie inne na dalsze mety, to jest że się nie rozwijają. Z tem wszystkiem nie pamiętam w mej długoletniej praktyce, ażeby zwierz, trafiony kulą z tego sztucera na jakikolwiek dystans, zginął jako postrzałek i przepadł; każdy zostawał w ogniu lub niedaleko. Bez zaprzeczenia działanie jest straszne i skuteczne. Miałem kilka zdarzeń, które dla bliższego wyjaśnienia przedmiotu winienem tu zaznaczyć. Podjeżdżany przez kilka godzin kozioł, pod wieczór na 160 kroków strzelony był kulą, napełnioną masą eksplodującą. Kozioł został w ogniu, a gdym przyszedł do niego, zauważyłem, że miał dwie rany: jedną na komorę, śmiertelną i drugą w zad, w pachwinę. Na razie nie mogłem sobie tego wytłómaczyć, lecz po chwili znajdujący się przy mnie gajowy wskazał tuż na mały dębczak grubości dwóch palców, w który kula, ugodziwszy, eksplodowała i dwoma kawałkami trafiła w stojącego przy dębczaku kozła. Wypadek ten objaśnia nam zdarzenie, które miał na polowaniu Zdzisław ks. Lubomirski, opisane w Nr. 15 „Łowca Polskiego“ z r. 1899.

Bazyli Petrow.

(C. d. n.).

Ze wspomnień starego myśliwego.

Trochę o zającu.

(Ciąg dalszy).

Bardzo wiele lat upłynęło, zanim nauczyłem się upatrywać zające, próbowałem nieraz, ale mi się to nigdy nie udawało, przypadkiem tylko raz, czy dwa upatrzyłem. Dopiero przyjechawszy pewnego razu do wuja, a musiało to być w październiku, gdyż pamiętam, że oziminy były mocno usłane, poszedłem na polowanie, a nachodziwszy się przez kilka godzin, nie widząc, jak to mówią, ani ogonka, żaliłem się, że tu chyba niema zajęcy. Wuj, uśmiechając się, taką mi dał odpowiedź: Fuszer jesteś, nie myśliwy, kiedy zająca upatrzyć nie umiesz; możeś niejednego minął o kilka kroków, widać dziś siedzą koty twardo!... Gdym się tłómaczył, że nieraz starałem się upatrzyć, ale nigdy nie mogłem, wuj się roześmiał i rzekł znowu: „Mówię ci, że fuszer jesteś, nic więcej; wiem, że masz wzrok dobry, brak ci tylko cierpliwości. Chciałbyś, żeby zające siedziały tak gęsto, jak grzyby w lesie. Trzeba poszukać i nie zniechęcać się, jeżeli na prędce nie upatrzysz, i nie rozglądać się bez potrzeby. A nie znasz, jak widzę, zasady, że chcąc zające upatrzyć, trzeba koniecznie zawsze spoglądać na prawo, na lewo, zaczynając zawsze od samych nóg, a spoglądając tak daleko, jak tam wzrok twój sięga. Bardzo bowiem często się zdarza, że mijasz zająca o dwa kroki i albo się nie ruszy, albo pomknie poza tobą i widzieć go nie będziesz. Przed sobą możesz spoglądać tylko przelotnie, bo gdy będziesz szedł prosto na niego, to ci pomknie i tak go zobaczysz!

Że pochodziłem jeszcze z tych czasów, kiedy młodzi wierzyli doświadczeniu starszych, posłuchałem tych rad i nie pożałowałem tego, jak następny przykład pokaże.

Był u nas służący, który umiał trochę strzelać. Brałem go czasem do pomocy i uczyłem, jak trzeba upatrywać, ale ta nauka nie czepiała się jego głowy. Poszedłem z nim na chłopskie pola, natrafiliśmy na dwa zagony starego odłogu; ładnie porośniętego. On szedł jednym zagonem, ja drugim, a więc byliśmy od siebie oddaleni najwyżej o cztery kroki. Upatruję w bróździe pomiędzy nami starego kota; wypuściłem więc służącego parę kroków naprzód i strzeliłem zającowi w łeb, skoczył w górę wysoko, a służący, obejrzawszy się, aż krzyknął, zobaczywszy tuż przed oczami zakrwawione straszydło. A wiele to razy zdarzyło mi się coś podobnego!

Dlaczego jednego dnia zające dotrzymują, a innego przeciwnie, nie umiem wytłómaczyć; wiem tylko, że w dniu wietrznym zając zwykle pomyka daleko, nawet idąc pod wiatr. Umiejętność upatrywania jest myśliwemu niezmiernie potrzebna bezwarunkowo, gdy poluje z wyżłem lub chartami, a wcale nie zawadzi, gdy poluje z naganką, a nawet z gończemi. Polując razu pewnego cały dzień, żaden pies pyska nie otworzył i gdybym był nie upatrzył zająca, bylibyśmy z niczem wrócili do domu. Najłatwiej jest upatrywać na oziminie, zasianej w zagony, idąc w poprzek i spoglądając w każdą bruzdę na prawo, na lewo; nieraz nawet bardzo daleko upatrzyć można, gdyż zając zawsze ma tył wkopany w zagon, a cały przód leży w poprzek bruzdy. Znając przytem kontur zająca, choć nie rozpoznajemy go dokładnie, zawsze jednak domyśleć się można, że nie jest to nic innego. Trudniej nierównie jest upatrywać w łące, koniczynie i t. p., często nawet niepodobna. To też kto chodzi tylko w prostej linii, często zająca ominie; w takich miejscach koniecznie trzeba chodzić zygzakiem, a nieraz i zawracać, bo gdy zając jest w bliskości, nie wytrzyma tego kręcenia się i pomknie; to samo jest w krzakach jałowcu lub sośniny. W odłogu i pod miedzą zawsze zając siedzi wzdłuż bruzdy i upatrzyć go nie trudno. W lesie zwykle siaduje pod drzewem, tyłem do niego, ale bywa również w gęstej paproci, pod krzakiem lub leżącą gałęzią sośniny. Kto ma wzrok dobry i dużą wprawę, nieraz upatrzy zająca, chociaż zaledwie widać tylko mordkę. W roli siaduje zając zwykle wzdłuż pomiędzy skibami; chodzić trzeba zawsze na poprzek skib i chociaż tym sposobem widzieć można zająca tylko z przodu albo z tyłu, przez co jest trudniejszy do rozpoznania, zawsze jednak różni się kolorem od roli, a znając kształt jego, upatrzyć go można. Oprócz miejsc wyżej wskazanych, bardzo często siadują zające niedaleko dróg, gościńców. Nieraz mi się zdarzyło, jadąc, upatrzyć, a pewnego razu zimową porą po nocnej zawierusze w czasie kilkagodzinnej jazdy, cztery, czy pięć upatrzyłem.

Ponowa się ściele! Jaką ta wiadomość budziła w sercach myśliwych radość, jakie tworzyła projekta na jutrzejsze polowanie, jakie sny błogie sprowadzała, to tylko ci, co doznawali tych wrażeń, zrozumieć potrafią. Nie pamiętam już, w listopadzie, czy w grudniu, zaczął przed wieczorem sypać gęsty śnieg, pierwszy w tym roku. Raniutko, gdy mi powiedziano, że pogoda, a śniegu wyżej kostek spadło, zerwałem się na równe nogi, a przetrąciwszy cokolwiek na śniadanie, puściłem się na pole, pewny będąc, że do kilku kotów strzelać będę; lecz jakże się zdumiałem, gdy przeszukawszy najlepsze miejsca, nachodziwszy się co niemiara, ani jednego tropu nie widziałem. Myślałem, że przed tym śniegiem wszystek zając w lesie, ale i tu to samo, chociaż przeszedłem może ze dwie wiorsty. Dopiero w samym brzegu lasu, w dość gęstej brzezinie znalazłem trop, mocno przysypany, i zając łaził jakoś w miejscu, potem trop gdzieś mi się zapodział i z niczem wróciłem do domu. Nie rozumiałem, co to znaczy, bo zajęcy u nas było dosyć; później dopiero dowiedziałem się od starszych, że zawsze tak bywa, gdy pierwszy, obfity śnieg spadnie, bo mała przyprószka nic nie znaczy; wtedy zając pierwszej nocy nie wstaje z kotliny, a dopiero następnej na żer wychodzi.

K. Dębicki.

(C. d. n.).

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 11 stycznia. Na posiedzeniu tem rozpatrywano przeważnie sprawy gospodarczej natury, których z powodu świąt nagromadziło się sporo.

Przedstawienie do nagrody strażnika łowickiego pow. Sowoszewicza, który w r. z. odebrał 27 broni kłusownikom, postanowiono załatwić przy podziale nagród, wyznaczonych na gub. warszawską.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Na dorocznem polowaniu u p. Władysława Mittelstaedta w Lipnie, w pow. częstochowskim, gub. piotrkowskiej, zabito 326 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 275 zajęcy, 16 królików, 34 kuropatwy i cietrzewia. Królem łowów był p. Aleksander Steinhagen, mający na rozkładzie 43 sztuki.

W Dzierzbicach, majątku p. Walewskiego, w 10 strzelb zabito 156 zajęcy i 20 kuropatw.

W Bonikowie, majątku pp. Chłapowskich pod Kościanem, w W. Ks. Poznańskiem, odbyło się polowanie z niezwykłym rezultatem, zabito bowiem w ciągu jednego dnia 1626 zajęcy. Królem polowania nie został żaden z biorących udział myśliwych, królową zaś była hr. Edwardowa Mycielska, która położyła trupem 221 zajęcy, 27 bażantów i 12 sarny.

W Wilamowie (gub. kaliska) u p. Adama Leśniewskiego w grudniu r. z. odbyło się polowanie, na którem w 13 strzelb zabito 96 zajęcy i 4 kuropatwy. Królem polowania był p. Edward Kremky z Piorunowa.

W d. 5 grudnia u p. Taczanowskiego w Rudzie, w pow. wieluńskim, gub. kaliskiej, w 17 strzelb zabito: 195 zajęcy, 2 króliki, lisa i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Rappard z Łubnic, który miał na rozkładzie 25 zajęcy i 2 kuropatwy.

W d. 5 i 6 grudnia na polowaniu w Radoszewicach, pow. wieluńskiego, w 16 strzelb zabito: 318 zajęcy, 16 kuropatw, 1 rogacza i 1 lisa. Królem polowania był p. Stanisław Murzynowski, który na rozkładzie miał 50 sztuk.

W d. 6 grudnia r. z. u p. Z. Rutkowskiego w Szpetalu (pow. lipnowski) w 8 strzelb w 8 miotach zabito: 1 kozła, 3 lisy, 16 kuropatw i 254 zajęcy—razem 274 sztuki. Na ilość powyższą zajęcy po dokładnem obliczeniu okazało się 152 samic i 102 samce.

W d. 13 grudnia r. z. u p. Tadeusza Pułaskiego w Dąbrowie, w pow. sieradzkim, gub. kaliskiej, w 14 strzelb zabito: 102 zające, lisa i 7 kuropatw.

W d. 13 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Mokrsku, w pow. wieluńskim, u pp. Jakowickich, na którem 14 myśliwych w jednym, mocno uciążliwym sztrejfie i 3 kotłach upolowało: 150 zajęcy i 6 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie w dniu tym ubitej zwierzyny mieli pp. Feliks Murzynowski i Hans Moppard. Strzałowego zebrano w dniu tym 7 rb. 20 kop.

W d. 14 grudnia r. z. w Sójkach, w pow. kutnowskim, gub. warszawskiej u Jana hr Moszyńskiego w 10 strzelb zabito: 81 zajęcy i 18 kuropatw. Królem polowania był p. Michał Wodziński, który na rozkładzie miał 31 sztuk.

W d. 14 grudnia r. z. w majątku Dębe Szlacheckie (pow. kaliski) u p. Jana Łuszczewskiego odbyło się polowanie w 10 strzelb, na którem zabito: 351 zajęcy, 24 kuropatwy i 2 rogacze. Królem polowania był p. Antoni Orzechowski, który miał na rozkładzie 54 zające i 6 kuropatw.

W d. 15 grudnia odbyło się polowanie w Kościerzynie i Kobierzycku: w Kościerzynie w pow. sieradzkim, u p. Stanisława Prądzyńskiego w 3 kotłach, 20 myśliwych upolowało 58 zajęcy i 6 kuropatw. Po południu polowali ci sami myśliwi w Kobierzycku, w pow. sieradzkim, u p. Feliksa Radońskiego. W dwóch pędzeniach i jednym kotle zabito: 99 zajęcy, 2 kuropatwy i 1 bażanta. Najwięcej upolowanej zwierzyny w dniu tym miał p. Kazimierz Pułaski, znany artysta malarz. W dniu tym myśliwi złożyli strzałowego 17 rb.

W d. 17 grudnia r. z. odbyło się w Dzierzbicach u p. Walewskiego polowanie, na którem przy niesprzyjającej pogodzie, zabito w 10 strzelb 156 zajęcy.

W d. 17 grudnia r. z. u pp Bielickich w Boguszyńcu, w pow. kolskim, gub. kaliskiej, w 12 strzelb zabito: kozła, 79 zajęcy, 8 kuropatw i 2 cietrzewie.

Na odbytem w d. 17 grudnia r. z. polowaniu w Gałkówku, u p. Tadeusza Różyckiego, w 9 strzelb zabito 51 zajęcy, kozła i lisa. Królem łowów był sędzia, p. Plichta, który miał na rozkładzie 14 zajęcy i lisa. Z powodu braku mrozu polowano tylko w lasach. Zwierzostan stale się poprawia, dzięki ścisłej opiece.

W d. 17 grudnia r. z. w Małusach Wielkich, w pow. częstochowskim gub. piotrkowskiej, w 10 strzelb zabito: 125 zajęcy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Feliks Wünsche, który na rozkładzie miał 23 sztuki.

W majątku Golle (pow. włocławski) p. E. Waliszewskiego odbyło się 17 grudnia r. z. polowanie z naganką przy niesprzyjającej, mglistej i dżdżystej pogodzie. Zabito 51 zajęcy i 4 kuropatwy. Najwięcej sztuk na rozkładzie miał gospodarz (10 zajęcy i 1 kuropatwę). Na pierwszem polowaniu w Gollach (październik) padło 53 zające. Ogółem w ubiegłym sezonie zabito w Gollach 376 kuropatw i 104 zające. Lat temu siedm, gdy teraźniejszy właściciel obejmował zarząd terenów łowieckich w Gollach, padło zaledwie około czwartej części podanych liczb. Kłusownictwo w okolicy jest bardzo rozwinięte.

U p. Antoniego Lasockiego w Domanikowie, pod Kłodawą w d. 19 grudnia r. z. odbyło się polowanie, na którem zabito 247 zajęcy i 3 kuropatwy. Królem łowów był p. Krzymuski z 47 zającami na rozkładzie.

W d. 19 grudnia r. z. odbyło się w majątku Daszyna, (pow. łęczycki) p. Stefana Wieszczyckiego, polowanie, na którem w 8 strzelb zabito 120 zajęcy i 8 kuropatw. Najwięcej miał na rozkładzie p. Roman Sławiński, właściciel wsi Leszno, zabił bowiem 30 zajęcy i 5 kuropatw. Pomimo niesprzyjającej pogody, rezultat wykazał stan zwierzyny dosyć obfity.

W d. 21 i 22 grudnia r. z. u p. Jarocińskiego w Kamionaczu, w pow. sieradzkim, gub. kaliskiej w 10 strzelb zabito: 2 dziki, 2 rogacze, 4 lisy i 85 zajęcy.

W d. 23 grudnia r. z. u p. Orotowskiego w Mnichu (pow. kutnowski) w 9 miotach polnych zabito: 115 zajęcy i 5 kuropatw.

W d. 23 i 24 grudnia r. z. u Bolesława hr. Bnińskiego w Dąbkach w 11 strzelb zabito 1,471 zajęcy i 102 bażanty. Królem polowania był St. hr. Łącki, który miał na rozkładzie 256 sztuk.

W dzień wigilijny, zwyczajem dorocznym, odbyło się polowanie na polach Wilanowskich. Zadymka śnieżna utrudniła polowanie i zmniejszyła spodziewane rezultaty. W 11 strzelb zabito 67 zajęcy i 22 kuropatwy. Po 9 zajęcy i po 4 kuropatwy zabili pp. Jan Sztolcman i Aleksander Szwede.

W d. 29 grudnia odbyło się polowanie w Żabiej Woli, w gub. lubelskiej, u pp. P. Rohlandów. Polowano w 14 strzelb i w 2 kotłach i miotach leśnych pomimo fatalnej pogody ubito 133 zające, 2 kozły, 2 lisy, 2 kuropatwy i jastrzębia. Królem polowania był p. Stanisław Breza z Wołynia, brat gospodyni domu, który miał na rozkładzie 17 zajęcy i kozła.

Dzięki energicznej pomocy strożników odebrano w czasie polowania 4 strzelby. Właściciel jednej z nich, znany kłusownik, ubił w bieżącym sezonie na Żabiowolskich polach sześćdziesiąt kilka zajęcy.

W d. 3 stycznia r. b. odbyło się polowanie w majątku Choceń, W-go Aleksandra Higersbergera, na którem w 16 strzelb zabito: 100 zajęcy i 8 kuropatw. Królem polowania był p. Michał Bogusławski, mając na rozkładzie 12 zajęcy. Przytem donosimy, iż lasy Gostyńskie wzięła w dzierżawę na lat 3 spółka tamtejszych obywateli, płacąc rocznie 180 rb. i jest nadzieja, że na tem ogromnie skorzysta zwierzostan tamtejszy.

Nadmieniamy jeszcze, że w naszych okolicach zauważyć się daje duży brak psów dobrych myśliwskich, wyżłów, a zwłaszcza kogoś takiego, coby umiał tresować psy, tak, że polujemy z gałganami lub też musimy płacić za nie duże sumy.

W d. 3 b. m. odbyło się polowanie w dobrach Zakrzewo w pow. nieszawskim u p. Józefa Celińskiego, gdzie w 5 strzelb zabito 65 zajęcy, 5 kuropatw i 1 lisa. Królem polowania był p. Stefan Grodzicki z Chromowoli, mając na rozkładzie 17 zajęcy i lisa.

W d. 3 i 4 stycznia odbyło się polowanie w lasach Chojnowskich, należących do dóbr Wilanowskich hr. Ksawerego Branickiego. Pogoda, tak niesprzyjająca w tym roku myśliwym, wypadła tym razem bardzo pomyślnie. Polowano w 12 strzelb. Pierwszego dnia w obrębie Dobieszek zabito: 214 zajęcy, 4 rogacze, 2 dziki, 1 lisa, 1 kuropatwę i 1 jastrzębia. Drugiego dnia w obrębie Zalesie zabito: 128 zajęcy, 7 rogaczy i 2 lisy. Ogółem więc w ciągu 2 dni padło: 342 zające, 11 rogaczy, 2 dziki, 3 lisy, jedna kuropatwa, 1 jastrząb. Królem polowania był hr. Ksawery Branicki, który na ogólnym rozkładzie miał 41 zajęcy i 3 rogacze.

W d. 3 i 4 b. m. odbyło się polowanie w Siemkowicach w pow. wieluńskim. Padło sztuk 240 przy udziale 14 myśliwych. Królem w pierwszym dniu był p. Witold Karczewski, w drugim Tadeusz Grodzicki. Polowanie można nazwać nie udanem z powodu okiści w bardzo zwartych zagajach.

W d. 4 stycznia u p. P. Karokowskiego w Bogucinie (pow. lipnowski) przez pół dnia w 3 kotłach 8 myśliwych zabiło: 101 zajęcy i 5 kuropatw.

W d. 4 i 5 stycznia r. b. odbyło się dwudniowe polowanie u pp. Ant. Roztworowskich w lasach milejowskich i gaszczowskich w gub. lubelskiej. Pierwszego dnia w 10 strzelb w 12-tu miotach leśnych w Milejowie zabito 6 kozłów i 47 zajęcy. Następnego dnia w 12 strzelb w gaszczowskich 12 miotach padło 73 zające i 6 kozłów. Największą ilość sztuk na rozkładzie mieli pp. Romuald Nowakowski i Stanisław Breza z Wołynia, z których pierwszy miał 18 zajęcy i kozła, drugi zaś 15 zajęcy i 2 kozły. Pierwsze to większe polowanie, jakie p. Roztworowski dawał swoim gościom i pomimo tego zaznaczyć należy wzorowe prowadzenie naganki, a także i chętną pomoc strażników, którzy pierwszego dnia w Milejowie idąc za głosem ubocznych strzałów odebrali nie proszonym na polowanie kłusownikom 4 strzelby, z których jedna bardzo dobra odtylcówka belgijskiej roboty świadczy, na jaką broń pozwolić sobie może systematycznie uprawiane kłusownictwo.

W d. 5 stycznia odbyło się VII polowanie zbiorowe członków warszawskiego oddziału Cesarskiego Tow. pr. myślistwa. Polowano na dobrach Osieckich w 19 strzelb w obrębie Warszewice przy słotnej pogodzie i zabito: 79 zajęcy, 4 kuropatwy i 1 cietrzewia. Królem był p. Jankowski, który zabił 10 zajęcy, 1 kuropatwę i cietrzewia.

W d. 6 stycznia r. b. w majątku p. inżyniera Preisa Kościelna Wieś w pow. nieszawskim odbyło się polowanie, na którem w 20 strzelb zabito: 65 zajęcy, 1 rogacza, 12 kuropatw. Królem polowania był p. Zdzisław Barthel z Bondkowa, mając 10 zajęcy i kuropatwę.

U p. Artura Stokowskiego w d. 9 stycznia r. b. odbyło się polowanie w majątku Sobota w pow. łowickim. W 9 strzelb zabito: 248 zajęcy, 5 rogaczy, 12 kuropatw i 1 lisa. Królem polowania był p. Bogusław Stokowski.

W d. 9 stycznia u p. A. Borzewskiego w Ugoszczu (pow. rypiński) 12 myśliwych w 3 kotłach i 6 nagankach zabiło: 2 kozły, 2 kuropatwy, 5 bażantów, 5 lisów (w jednym miocie) i 230 zajęcy.

W d. 9, 10 i 11 stycznia odbyły się trzydniowe łowy w dobrach Międzyrzeckich JE. Namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego. Korzystając z uprzejmego pozwolenia swojego szwagra, polował we wspaniałych międzyrzeckich kniejach Ksawery hr. Branicki ze swoimi gośćmi. Dobra Międzyrzeckie, obejmujące przeszło 48,000 morgów przestrzeni, a w tem prawie połowę lasów, stanowią jedną z największych posiadłości ziemskich w guberniach Królestwa Polskiego. To też międzyrzeckie knieje obficie zaludnia zwierzyna, a zwłaszcza dzik, tak ponętny dla każdego myśliwego. Raporty straży leśnej wskazywały 126 otropionych dzików, myśliwi więc, westchnąwszy do św. Huberta, z nadzieją w sercu udali się do lasu. Pogoda była wietrzna i śnieżna, choć wogóle znośna. Pierwszego dnia padło: 5 dzików, 1 rogacz i lis; drugiego—4 dziki i 2 rogacze, trzeciego — 3 dziki i 2 rogacze: ogółem 12 dzików, 5 rogaczy i 1 lis. Do zajęcy nie strzelano wcale. Należy zaznaczyć, że i do rogaczy strzelano tylko wtedy, gdy padły pierwsze strzały do dzików i gdy myśliwy nie miał już sam nadziei spotkania się w danym miocie z dzikiem, a miał pewność, że nie zepsuje spotkania sąsiadom. Królem trzydniowych łowów był p. Jan Sztoleman, który miał na rozkładzie 5 dzików i 3 rogacze, w tem trypleta i dubleta do dzików. Uczestnicy łowów wysłali depeszę do Jego Ekscelencyi z podziękowaniem za wspaniałe polowanie.

W Rudzie, pow. wieluńskiego, odbyło się polowanie, na którem w 17 strzelb zabito 205 zajęcy, 7 kuropatw, 5 królików i 1 lisa.

Drobiazgi myśliwskie.

Żubry dla Pilawina. W dzień Trzech Króli hr. Józef Potocki otrzymał zawiadomienie od ks. Koczubeja, zarządzającego apanażami Cesarskiemi, że Najjaśniejszy Pan na przedstawienie p. ministra dóbr państwa najłaskawiej zezwolić raczył na złowienie trzech żubrów (jednego byka i dwóch krów) i przewiezienie ich do parku Pilawińskiego w dobrach Piszczowskich (gub. wołyńska). Dotychczas dwaj tylko posiadacze prywatni mają w swych dobrach żubry, a mianowicie: ks. Pless na Szlązku i ks. Bedford w Anglii. Miejmy nadzieję, że żubry zaaklimatyzują się w parku Pilawińskim, a tym sposobem zwierzęta te, prawie na wyginieniu, zyskają obszerniejszy teren rozmieszczenia, co niewątpliwie przyczyni się w przyszłości do łatwiejszego odświeżania krwi.

Strzałowe. Wynagrodzenie strzelców tutejszego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa oblicza się według następującej skali:

Lisy stare	3	rb.	—	kop.	sztuka
Lisy młode	1	„	—	„	„
Borsuki stare	—	„	75	„	„
Borsuki młode	—	„	50	„	„
Kuny	2	„	—	„	„
Tchórze	1	„	—	„	„
Łasice	—	„	30	„	„
Koty włóczęgi	—	„	50	„	„
Psy	—	„	40	„	„
Orły	3	„	—	„	„
Jastrzębie duże	—	„	50	„	„
Jastrzębie małe	—	„	25	„	„
Bociany	—	„	30	„	„
Kruki	—	„	20	„	„
Sroki	—	„	10	„	„
Wrony	—	„	10	„	„
Sójki	—	„	10	„	„
Wiewiórki	—	„	15	„	„

Walka z kłusownikiem. Organista z Pamięcina w gub. kaliskiej, wybrał się w wigilię Bożego Narodzenia około godziny 10-ej zrana na polowanie na gruntach Rżegocina, pod Kaliszem, choć wiedział, że polowanie tam jest wzbronione. Zobaczył go polowy, Filipiak, i kiedy chciał odebrać mu fuzyę, przy szamotaniu broń wypaliła, raniąc niebezpiecznie w nogę Filipiaka. Zranionego odwieziono bezwłocznie do szpitala św. Trójcy na kuracyę.

Zamieć śnieżna. Silna zamieć śnieżna dała się we znaki zwierzynie, a w szczególności kuropatwom. Na Saskiej Kępie kuropatwy znajdowano przytulone w kotlinach, powstałych przy sypaniu wałów do budowy mostu. Koloniści miejscowi urządzili schroniska, do których ptactwo podchodziło w biały dzień dla żerowania. Zima tegoroczna dla ptactwa łownego, będzie, zdaje się, nader ciężka. Nie trzeba zapominać o zadawaniu karmy kuropatwom.

Kontrola nad bronią. Oberpolicmajster warszawski polecił podwładnym organom ułożyć listy osób, którym wydano pozwolenie na trzymanie broni w ciągu roku ubiegłego, przyczem lista ta ma być ułożona według stanów i zajęć.

Broń japońska. Kilku oficerów, przybyłych z teatru działań wojennych do Warszawy, przywiozło z sobą karabiny, używane w armii japońskiej. Puszkarze tutejsi, po obejrzeniu karabinów, uznali, że system broni, jako zbyt skomplikowany, jest niepraktyczny i że sprężyny są zbyt wrażliwe na działania atmosferyczne. Oprócz tego karabiny są zbyt ciężkie. Próby z karabinami, wykonane w tutejszych strzelnicach, przekonały, wbrew twierdzeniu korespondentów, że z broni tej można strzelać i bez zdejmowania bagnetów.

Kosztowne polowanie. Ks. Hohenlohe sprowadził niedawno z zagranicy za drogie pieniądze sześć ko-

ziorożców i umieścił je w Tatrach w swoim zwierzyńcu. Przed kilku dniami jeden z nich zabłąkał się na terytoryum Rokuss. Lekarz tamtejszy, dr. Juliusz Radnai, sądząc, że ma przed sobą dziką kozę, strzelił do koziorożca i położył go na miejscu. Ks. Hohenlohe, dowiedziawszy się o tem, wniósł przeciwko doktorowi Radnaiowi skargę o wynagrodzenie w kwocie 40,000 koron.

W pazurach lwicy. Menażerya Pezona w Paryżu była widownią krwawego zajścia. Podczas przedstawienia południowego pogromca lwów, Carrère, wszedł do klatki; lwica Ariadne rzuciła się na niego, przewróciła i wpiwszy mu pazury w twarz i piersi, legła na nim, grożąc potężnemi kłami. Szczęściem w pobliżu klatki znajdował się dozorca, uzbrojony w ostro zakończony drąg żelazny. Uderzeniami drąga zmusiwszy lwicę do puszczenia ofiary, wydobył Carrèra z klatki. Rany pogromcy są niebezpieczne.

ZAPYTANIA i ODPOWIEDZI.

Zapytanie Nr. 1. Proszę o łaskawe udzielenie mi rady i objaśnienia, w następującej kwestyi: mam bażantarnię przestrzeni 10-ciu morgów, ogrodzoną ścisłym płotem z leszczyny, wysokim na 5 łokci. Żaden większy szkodnik przez to ogrodzenie przecisnąć się nie może, tchórze jednak i kuny czynią mi duże szkody, wdrapując się na parkan i przeskakując do środka, mimo że bażantarnia dookoła obstawiona pułapkami, w które się łapie masa szkodników. Ponieważ w czasie niesienia się większa ilość kur, koło stu i 20-tu kogutów, zwykle bywa łapana i osadzana w bażantarni, przyczem skrzydła im się podcina, więc, mimo najczujniejszego pilnowania po nocach szkody są znaczne. Kury są trzymane w bażantarni w wolierach, ogrodzonych tym samym sposobem, co i bażantarnia,—pięć kur i kogut w każdej. Otóż chciałbym urządzić jedną dużą wolierę na 100 kur i mniej więcej 20 kogutów, nie wiem jednak, czem ją ogrodzić z boków, a zwłaszcza, jak ją zabezpieczyć z wierzchu, czy o ile by całe boki i wierzch były zaplecione siatką drucianą, bażanty nie będą sobie rozbijały łebków o siatkę? Następnie, jaką przestrzeń ma zajmować ta woliera i czy trzymanie takiej ilości kur z kogutami nie będzie źle wpływało na niesienie się, czy jaja takie będą zapłodnione i do wylęgu zdatne, oraz czy koguty nie będą się między sobą biły? Przepraszając Redakcyę za tak długi kwestyonaryusz, proszę o łaskawą i dokładną odpowiedź. *Józef Popławski.*

Odpowiedź Nr. 1. Z odpowiedzią na powyższe zapytanie zwlekałem umyślnie, pragnąc zaczerpnąć wiadomości u dobrego źródła, do czego mi dopomogła moja ostatnia wycieczka do Francyi. Za zwłokę w odpowiedzi w każdym razie przepraszam Szanownego Autora powyższego kwestyonaryusza.

Przedewszystkiem nie radzę Szanownemu Panu urządzania woliery wspólnej na 100 bażantów, gdyż ten system hodowniczy nie zawsze się udaje, dając kogutom okazyę do walk, które niekorzystnie wpłynąć mogą na rozmnażanie się bażantów. Lepiej jest zrobić budynek o 20-tu przedziałach, a w każdym z nich pomieścić 4 kury i 1 koguta. Wolierę taką można zrobić bardzo tanim kosztem przy pomocy dworskiego cieśli.

Budynek taki będzie miał po 10 przedziałów na każdą stronę, a ponieważ każdy przedział winien mieć około 2 metr. 30 cent. szerokości a około 2 metr. głębokości, więc cały budynek będzie miał 23 metry długości, przy 4 metrach szerokości. Dach, mający niewielki spadek na obie strony, można zrobić z gonty lub ze strzechy, z dość znacznym okapem na każdą stronę. Dach wznosi się na prostych słupach ze zwykłych okrąglaków sosnowych. Wysokość słupów frontowych winna wynosić około 2 metr. 50 cent.; zatem słupy wewnętrzne będą nieco wyższe, aby dać odpowiedni spadek dachowi na obie strony. Obie ściany szczytowe mogą być zamknięte deskami lub nawet słomą. Ściany frontowe od góry na przestrzeni pół metra również mogą być zabite deskami lub zakryte słomą; reszta zaś okratowana zwykłą siatką drucianą, wybierając jednak taką wielkość oczu, aby bażanty nie mogły przez nie główek przesuwać.

Każdy przedział opatrzony jest od frontu w drzwiczki, mające około 1 m. 15 cent. wysokości i około 50 cent. szerokości. Drzwiczki takie są zrobione z ramki drewnianej, do której przybija się taką samą siatkę drucianą, jak do ścian frontowych. Drzwiczki przymocowują się do słupów drewnianych, które są wkopane w ziemię i idą aż do samej belki frontowej. Ponieważ do każdych takich drzwiczek potrzeba 2 słupków, a drzwiczek na każdym froncie jest 10, więc słupków po każdej stronie frontowej będzie 20 *plus* 2 słupy krańcowe, co nada odpowiednią moc całemu budynkowi ilość słupów wewnętrznych, podtrzymujących grzbiet dachu oceni każdy cieśla.

Ściany, dzielące przedziały jedne od drugich, jak również ściana wewnętrzna, dzieląca obie serye przedziałów, mogą być zrobione z siatki drucianej, od dołu jednak muszą być obite deskami na wysokość pół metra, aby bażanty, biegając po ziemi, nie mogły widzieć sąsiadów z przyległego kompartymentu, gdyż wtedy starałyby się przesuwać główki przez oko siatki, raniąc się niepotrzebnie.

Dno takiej woliery jest to zwyczajne klepisko. Pułap należy wyłożyć dość grubo słomą, aby ptaki, podlatując, nie raniły sobie główek. W głębi każdego przedziału na całą jego szerokość robi się zagrodę z deski na 30 cent. wysokiej. Tam kury będą niosły jaja.

Skoro niesienie się rozpocznie, należy jaja podbierać codzień i podkładać je pod kury domowe lub indyki. Jedno lub dwa jaja zostawia się w każdej zagrodzie dla wskazania miejsca, gdzie kury się nieść mają.

Sądzę, że taką wolierę może zrobić sobie każdy domowemi środkami, a taniość jej zachęci może niejednego z hodowców do wzorowania się na tym modelu. *Jan Sztolcman.*

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jednemu z myśliwych. Prosimy o zakomunikowanie nam nazwiska autora sprawozdania z polowania u p. T. Dachowskiego. Radzibyśmy je pomieścić, ale anonimowych listów drukować nie możemy.

Treść Nr. 2 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.